Nr. 19. 1891 r. **Wydawnictwa Rok XIV.**

GONIEC i ISKRA

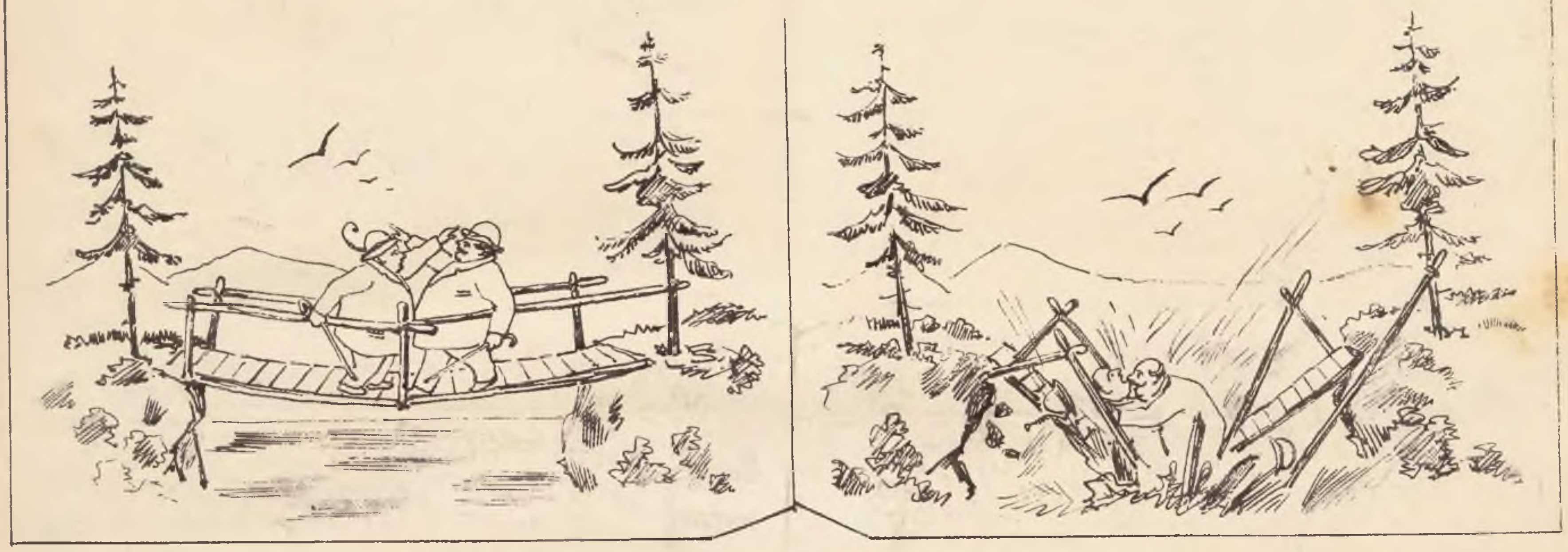
Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 1. Lipca 1891 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane*. Prenumerata na **Gońca i Iskre** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Spotkały się dwie Marysie — i skąpały się...



Słuszna pretensja i słuszne usprawiedliwienie.



— Pan zrobiłeś mój portret podobny do mego buldoga — ja o to pana nie prosiłam...

— I ja nie prosiłem buldoga, aby był podobny do pani...

W garkuchni.



— Panno! co to znaczy? przylepiłem się do krzesła — nie mogę się oderwać!...

— A widzisz pan — to od naszego wiktu takieś pan stłuściał, że się pan lepisz...

Od Administracji.

Prosimy szanownych naszych abonentów o łaskawe odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty. Wszelkie rachunki zaległe, są dla wydawnictwa uciążliwe. Panów prenumeratorów zamieszkałych w Ameryce prosimy również pamiętać o tem zwłaszcza, że przeprowadzenie z nimi osobnej korespondencji o zaległą prenumeratę, naraża administrację na niepotrzebną stratę czasu i koszta...

Od ręki.

= Okrucieństwo procedury przed karą śmierci.

Niedawno rozlepiono ogłoszenia w Berlinie, obwieszczające, iż czeladnik kowalski Adolf Schmiedecke, skazany przez sąd przysięgłych w Berlinie za zamordowanie dwojga ludzi w celach rabunku, został tegoż dnia rano stracony na podwórzu więzienia w Plotzensee.

Poprzedniego dnia, w samo południe, odczytano skazanemu wyrok ostateczny, wraz z wiadomością, iż cesarz Wilhelm zrzekł się przysługującego mu prawa łaski. Nieszczęśliwy przyjął na razie dosyć obojętnie wiadomość, iż nazajutrz rano ma być oddany katowi, wkrótce jednak po wyjściu z celi prokuratora, wpadł w straszny stan niepokoju. Okuty w kajdany i przewieziony do więzienia w Plotzensee, przez cały czas drżał całem ciałem. Wśród płaczu i konwulsyjnych drgań ciała, powtórzył spowiednikowi przebieg swej zbrodni i pozostawiony został na całą noc samemu sobie.

Skazany nie usiadł ani razu na posłaniu, lecz przez dwanaście godzin blisko chodził, a raczej rzucał się po celi. Oprócz kilku kropel kawy, nie chciał nic wziąść do ust. Ofiarowanych mu cygar odmawiał. Wreszcie, o świcie ukazał się dyrektor więzienia, który mu kazał iść za sobą na miejsce stracenia. Siny prawie z przerażenia, wlókł się skazaniec w pośrodku straży więziennej.

Na podwórzu zatrzymano nieszczęśliwego przed stołem, czarnem suknem okrytym, przy którym siedzieli przedstawiciele władzy. Prokurator po raz drugi odczytał wyrok i zapytał skazanego, czy słowa dokumentu rozumie dokładnie. Skazaniec wybełkotał słów parę, poczem prokurator wyrzekł formułę sakramentalną: „kacie, czyń twoją powinność!"

Kat zawiązał skazanemu oczy białą chustką, pomocnicy zaś jego ująwszy Schmiedeckego pod ręce, poprowadzili go w głąb podwórza. Tu stał już w pogotowiu pień, wbity w ziemię, obok zaś rodzaj łoża z czarnego drzewa, na którem przymocowano delikwenta sznurami, tak, iż głowa z obnażoną szyją znalazła się na pieńku. *W tej chwili zaczęły bić żałobne dzwony na wieży więzienia!...*

Nie dość na tem. Kat opuścił swego skazanego, wijącego się w kurczach przedśmiertnych na swem okropnem łożu i podszedł do stołu prokuratora, obejrzał wyrok, sprawdził tożsamość podpisu cesarskiego na obok leżącem zrzeczeniu się prawa łaski. Potem nie spiesząc się wcale, do pnia powrócił, zdjął wierzchnie ubranie i topór o błyszczącem ostrzu opatrywać zaczął.

Wszystko było widocznie w porządku, wreszcie zdecydował się położyć koniec męczarniom skazanego. Wzniósł topór do góry.

Za chwilę głowa skazanego potoczyła się na bruk podwórza.

Ciało złożono na wózku, zaprzężonym we... dwa psy i przewieziono na cmentarz więzienny.

= Autentyczny wyrok na Jezusa Chrystusa.

Tłomaczenie dosłowne wyroku tego jest następujące:

Wyrok wydany przez Poncjusza Piłata, rządcę prowincji Dolnej Galilei, a skazujący Jezusa z Nazaretu na śmierć krzyżową.

Siedmnastego roku panowania cesarza Tyberjusza, dnia 25. Marca, w wielce świętem mieście Jeruzalem, za arcykapłaństwa Anasza i Kaifasza, Poncjusz Piłat, rządca prowincji Dolnej Galilei, siedzący na trybunale prezydenta, skazuje Jezusa Chrystusa z Nazaretu na śmierć krzyżową między dwoma złoczyńcami, (z powodów) jak to podają liczni i ogólnie znani świadkowie: 1. Jezus jest złym doradcą, 2. podburzał naród do buntu, 3. jest nieprzyjacielem praw, 4. nazywa sam siebie kłamliwie królem Izraela, 5. nazywa sam siebie synem bożym, 6. wszedł do świątyni w towarzystwie wielkiego mnóstwa niosącego palmy w ręku.

Rozkazujemy pierwszemu setnikowi Kwintusowi Kornelinszowi, zaprowadzić go na plac kaźni i zakazujemy wszem w obec, tak bogatym, jak ubogim przeszkodzić wykonaniu wyroku tego na Jezusie.

Świadkowie podpisani na wyroku śmierci przeciw Jezusowi: 1. Daniel Robani, faryzeusz, 2. Jan Zorobabel, 3. Kapet.

Jezus z Nazaretu wyprowadzony zostanie przez bramę Turnea.

Wyrok ten wyryty jest na płycie miedzianej w języku hebrajskim; na jednej stronie płyty znajdują się następujące słowa: „Podobna płyta przesłaną została każdemu pokoleniu".

Płytę tę znaleziono 1280 roku w mieście Akwila, w Królestwie neapolitańskiem, w ziemi przy poszukiwaniu starożytności i zostawała w tem mieście, aż do znalezienia jej przez komisarzy Sztuk Pięknych, przydzielonej armii francuskiej we Włoszech. Aż do kampanii w Południowych Włoszech, przechowywano ją w zakrystji klasztoru Kartuzów pod Neapolem w skrzyneczce hebanowej. Komisarze pozostawili ją Kartuzom, jako dowód wdzięczności za usługi, oddane przez nich armii francuskiej, a Deron, jeden z członków komisji, zrobił podobiznę (fac simile) płyty, którą to podobiznę kupił lord Howard za 2000 franków.

Te fakta historyczne nie podlegają żadnej wątpliwości. Powody skazania Jezusa Chrystusa są te same, jakie czytamy w Ewangeliach.

= Taniec z potrzeby.

Czytamy w „Kurjerze Polskim", wychodzącym w Ameryce, w mieście Milwaukee:

Ella Wilson jest murzynką, posiada skłonność do rozpusty i kradzieży i jest właścicielką złośliwego psa. Ponieważ ukradła jakiemuś farmerowi 230 dolarów, stanęła przed sędzią Prindville, który ją kazał odprowadzić do więzienia. Gdy zbliżył się do niej policjant, aby wykonać rozkaz sędziego, rzucił się na niego zapalczywy buldog panny Wilson. Stróż porządku publicznego, chcąc bronić całości swoich łydek, zastawiał się łydkami (z przeproszeniem) murzynki i przyszło ztąd do tańca, podczas którego policjant kręcił się w kółko, zasłaniając siebie panną. Taniec ten był podobny do walca i skończył się rejtejradą do małego pokoju, którego drzwi zamknęły się energicznie przed kłami roztańczonego także pieska. Podczas tańca zawiesił sędzia czynność urzędową i przypatrywał się na czele adwokatów, różnych oskarżonych i rzeszy świadków niezwykłemu widowisku. Potrzeba było pół godziny czasu, aby salę tańca zamienić na nowo, na poważny lokal sędziego pokoju.

= Pojedynek *en gros...*

W mieście Stockhouse w Ameryce, żyje pewna miss urodziwa, która miała to nieszczęście, — bo jużci chyba nawet w Ameryce szczęściem nazwać się to nie może, — iż zakochało się w niej naraz aż sześciu równie urodziwych młodzieńców. Ponieważ żaden z nich drugim ustąpić nie chciał, więc nie było innej rady, tylko wyzwali się na pojedynek; ale naturalnie nie na ten ordynaryjny, europejski pojedynek, ale na pojedynek poprawny, ulepszony, w stylu młodej cywilizacji. Więc tedy sześciu waleczników podzieliło się na dwie partje, stanęli naprzeciw siebie dwoma rzędami po trzech i zaczęli walić do siebie z rewolwerów, aż do skutku, to jest dopóty, dopóki rewolwerom nabojów i strzelców nie zabrakło. Wszyscy sześciu leżeli na ziemi; pozbierano ich i porozwożono po domach i szpitalach; trzech może się jeszcze wyliże, trzech już nie; ci co się wyliżą, jak tylko będą w stanie utrzymać się na nogach, zaczną znów strzelać do siebie i znów aż do skutku.

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz Nr 17).

— Tak — rzekł Laurenty krótko. — A czy Oliver nie wspominał panu o przekonaniach swoich? — teorjach?

— Nie, nie mówiliśmy o tem. Pracuje, bada, prowadzi życie proste i spokojne, jestem z niego zupełnie zadowolony.

— Więc dziś wieczorem rozstrzygnie się ta sprawa?

— Dzisiaj. Przyjdź pan o wpół do dziesiątej weselić się z nami. Tyle szczęścia wniosłeś do naszego domu, iż nie wątpię, że szczerze podzielisz radość naszą. Ale zmęczyłem pana tą rozmową, wyglądasz na znużonego, — powinienem był zauważyć to wcześniej.

— Nie, nic mi nie jest, dziękuję panu; przyjdę wieczorem. Wypadek ten istotnie interesuje mię bardzo.

Doktor uśmiechnął się i skinął głową, spiesząc do swoich chorych. Laurenty został na ławce.

Było to bolesne przebudzenie po nadziejach tego poranku. Tego się nie spodziewał. Co zrobić? Na wszelki wypadek może spakować rzeczy. Wieczorem rozstrzygnie się wszystko.

Wieczorem dopiero się rozstrzygnie.

XVIII.

Zaręczyny.

O godzinie dziewiątej wieczorem Altea weszła do pracowni ojca. Oliver prosił ją o rozmowę w tem miejscu, domyśliła się o co chodzi i weszła poważna i spokojna.

W sąsiednim pokoju dwóch starców siedziało przy szachach, posuwali figury i palili fajki, lecz jeden często dawał szach królowej, a drugi nie spostrzegał niebezpieczeństwa. Szczególną partję grali dziś wieczorem.

Dziewczę, stojąc przy oknie, myślało w jakich wyrazach dać mu spodziewaną odpowiedź. Dlaczegóż żądał jej od niej raz jeszcze? wszak powiedziała mu wtedy wyraźnie...

Oliver otworzył drzwi cicho. Przez chwilę stał na progu blady, z zaciętemi ustami i płonącym wzrokiem. Altea patrzyła na niego zdziwiona. Nie przypuszczała miłości, nie mogła jednak zrozumieć jego postępowania.

— Czegóż żądasz odemnie, Oliverze? — zapytała, widząc że milczy.

— Nakoniec znajduję cię samą — odparł stłumionym głosem. — To dobrze.

— Zawsze jestem samą.

— Zawsze jesteś z tym przeklętym australczykiem. Na szczęście odjeżdża już sobie do swojej Oceanii.

Patrzył jej w oczy badawczo, lecz Altea nie ukazała wzruszenia.

— Nie wiedziałam — odparła z prostotą. — Nic mi o tam nie mówił. Szkoda. Wszyscy będziemy go żałowali. Ale nie po to przyszedłeś chyba, Oliverze?

— Czy przypominasz sobie, Alteo — zaczął, spuściwszy oczy, ale podniósłszy czoło z wyrazem stanowczości i dumy — czy przypominasz sobie, co mówiłem ci przed kilku dniami?

— Tam, nad rzeką? Zrana? Naturalnie. Byłam tak zadziwioną. Nigdy nie przyszło mi na myśl, aby brat...

— Brat? Nie jestem bratem twoim, Alteo, ani żadnym krewnym, — żadnym!

— Stosunek nasz był zawsze braterski i uczucia także.

— A jednak — inaczej cię pokochałem, Alteo; powtarzam ci to dzisiaj. Myślę, że do tego czasu podejrzenia twoje upadły. Prosiłem cię, abyś zapytała Kasi.

— Kasia mówi, że nic między wami nigdy nie było, ale...

— Sama ci to przecież powiedziała.

— Tak, ale ja widziałam. Nie rozumiem tego. Czytałam to w jej oczach i w twoich, Oliverze. Czyż takie rzeczy mylą?

— Kasia powiedziała ci sama.

— Tak, ale ja nie rozumiem. Nie rozumiem wcale. Wszyscy byliśmy pewni... Kasia mówi, ale... to takie dziwne, takie nieprawdopodobne, jak twoja miłość dla mnie.

— A jednak jest ona prawdziwą.

— Powiedz to raz jeszcze, Oliverze. Patrz mi w oczy i powiedz, że mię kachasz.

Oliver zsunął brwi gniewnie; inaczej wyobrażał sobie tę rozmowę; czyż przyszedł tu na dysputę? Spojrzał jej w oczy, ale nie miłość malowała się w tem spojrzeniu.

Altea rozśmiała się wesoło.

— Nie — rzekła, nie, mój chłopcze, ty mię nie kochasz Nie ma miłości w twojem spojrzeniu, ani w twoim głosie. Nie ma jej w sercu twojem, Oliverze. Powiedz mi, co to ma znaczyć? Dlaczego zwodzisz sam siebie?

— Ja ciebie nie rozumiem, Alteo! — zawołał młodzian ze wzrokiem iskrzącym od gniewu. — Powiedziałem ci, że cię kocham, a ty szydzisz ze mnie!

— Śmieję się tylko, ponieważ to takie zabawne, ponieważ to nie jest prawdą, i dla tego pytam cię raz jeszcze: po co, w jakim celu?..,

— Proszę cię, Alteo, skoro jesteś tak doświadczoną, powiedz mi, wytłomacz mi, po czem poznaje się miłość, jakie są jej symtomała i zkąd dowiedziałeś się o tem?

— Z książek... któremi ty gardzisz... z poezji.

— Z poezji! poeci! jeżeli im wierzyć będziesz...

— Pewną jestem, że mówią prawdę. Człowiek, który kocha, tak często i słodko myśli o ukochanej, że serce jego, głos i spojrzenie pełne są tej dziwnej słodyczy. Ty mówisz, że mię kochasz, a głos twój brzmi gniewnie, oczy patrzą surowo; nie ma miłości w twem sercu. Jesteśmy bratem i siostrą i tem możemy pozostać dla siebie, jeśli zechcesz.

— Oto są skutki samotnego życia! Słodycz serca, poetyczne bajki! Miłość, Alteo, to rzecz zupełnie inna, to proste prawo natury. Dwie osoby czują pociąg wzajemny, oto wszystko. Jeżeli dziewczyna jest piękną, nazywają to potęgą piękności. Ja ulegam temu powszechnemu prawu: kocham cię Jeżeli ci się podobam, zgodzisz się na moją propozycję. Do tego nie potrzeba »słodyczy« serca. Bądź moją Alteo. Znasz mię od dziecka, wiesz jakim jestem, zapewniam cię, że będę się starał uczynić cię szczęśliwą.

— Ale czy potrafisz? Zkąd wiesz, co mię może uczynić szczęśliwą?

Oliver rozśmiał się głośno i usiadł. Dotąd stali oboje. Zdawało mu się, że w końcu zaczyna się zbliżać do celu. Na tej drodze czuł się trochę swobodniejszym.

— Jeżeli myślisz o poetycznych słodyczach, bujaniu pod obłokami na papierowych skrzydłach chorej wyobraźni, to przyznaję, że nie znam się na tem. Nie żyjemy w czasach królowej Elżbiety. Lecz mam niepłonną nadzieję, że skoro zabiorę cię raz z tej pustelni, inaczej spojrzysz na świat i porzucisz fantastyczne mary, które ci go dzisiaj zastępują. Wtedy zrozumiesz, że podstawą szczęścia jest wygoda i materjalny dobrobyt. Każda kobieta lubi być ładnie i ciepło ubraną, mieć kąt własny urządzony podług swego gustu i być spokojną o powszedni kawałek chleba. To wszystko mogę ci przyrzec, Alteo.

— Powtóre — mowił dalej Oliver. — potrzebujesz koniecznie zmienić dotychczasowy tryb życia Zdaje mi się, że zrozumiałaś to sama pod wpływem tego australczyka. To miejsce nie dla ciebie. Jesteś spragniona wrażeń, towarzystwa, nowych myśli, podróży. To zapewnia ci związek ze mną. Powiedz-że mi teraz sama, czy mogę cię uczynić szczęśliwą?

(Dalszy ciąg nastąpi).

I miej tu dobre serce!

Pan sędzia Atanazy —
Pożyczał kilka razy,
Na procent u mnie grosze.
„Sąsiedzie, bardzo proszę“ —
Mówił do mnie — „ot bieda,
Nie chcę prosić od żyda
A u mnie żona chora —
Muszę płacić doktora,
Co kosztuje apteka!...
Więc ratujcie człowieka —
Ratujcie mię w potrzebie...
Bóg wam nagrodzi w niebie“.

. . . .

Biorę procent maleńki:
Od setki... trzy guldenki —
Trzy rynie co tygodnia;
Toć przecie nie jest zbrodnia...
Człek coś zarobić musi.
Lecz, że się sędzia krztusi...
Że prosi się i składa,
Więc ratując sąsiada —
Zrobiłem ten wyjątek:
Że dwa rynie co piątek
Od setki tylko płacił...
Och! dużom przez to stracił.
Minął rok jeden, drugi...
Sędzia mi spłacił długi,
Popłacił mi procenta
Nie winien ani centa;
Lecz mię kłopot spotyka —
Bo szewc Jaśko Motyka,
Przy pomocy rejenta
O lichwiarskie procenta —
Na to się aż odważył,
Że mię w sądzie zaskarżył.
Myślę sobie; to fraszki,
Sędzia za moje łaski:
Zacny pan Atanazy
Będzie na me rozkazy,
A szewczysko Motyka,
Gdzieś w areszcie pobryka —
Och, to będzie markotny!..
Ba!... ale świat przewrotny...
I sędzia Atanazy,
Dał „termin“ kilka razy —
Puścił szewca złodzieja!...
Zamknął mię dobrodzieja.
I ja, jakby... za zbrodnie
Siedziałem trzy tygodnie —
W więzieniu, w poniewierce...
I miej tu dobre serce!

A. Bar.

Teatr.

Helvia, trajedja, czy coś podobnego „płomienista Helvia“, jak ją nazwano kiedyś w *Przeglądzie tygodniowym*, gdy p. Świętochowski nie założył jeszcze sam stacji doświadczalno-pozytywnej w *Prawdzie*, pokazała swoje oblicze w tym czasie po raz pierwszy na lwowskiej scenie. Rzymianka pana Okońskiego, bo taki jest pseudonim redaktora warszawskiej *Prawdy*, rzymianka z czasów Cezara od początku do końca, jest nie tyle „płomienista“, ile nadęta, a mówi tak z partesu, jakby się od kochanków swoich uczyła deklamacji i wymowy — nie brak też jej filozoficznego pogłębienia — jednem słowem, jest to „kobieta wyższa“, według miary dziś już dobrze podstarzałego i podszarzałego warszawskiego pozytywizmu, która w cienistym gaju, wśród egipskich ciemności italskiej nocy, chce... upaść bardzo nisko w objęciach Cezara... Jak spaść, to już z dobrego końca — tak radzi pozytywizm — i dobrze radzi... To „chcę“, które bezustannie wypada z ust płomienistej rzymianki, a do tego z przysłówkiem „zaraz“ — jest bardzo charakterystyczne i rzuca pozytywne światło na psychologiczną i obyczajową fizjonomję rzymskiej kobiety, z którą żartować nie można — oho!... A Cezar, według p. Okońskiego, to osioł poprostu, łysy don-Żuan, blagier, którego, wprawdzie, autor nie wprowadza na scenę, ale go maluje tak zaocznie — coś w rodzaju szekspirowskiego Falstafa...

Według naszego zdania, *Helvia*, jest utworem słabym, a tak pretensjonalnym pod względem faktury literackiej, że słuchacz pod obuchami ciężko wydętych tyrad, pocić się musi... Cztery postacie około Helvi. są dorobione, jakby na obstalunek, aby przecież miała coś robić i do kogo gadać ta „chcąca“ miłości Cezara, bohaterka..

Najlepiej zaprezentował się Scipio w pięknej i wyrazistej grze p. Zawadzkiego — pani Stachowicz — była Helvią codzienną, „jak się patrzy“... Umiarkowanie rozpaczającą, po rzymsku, matką, była pani Cichocka — bardzo dobrze matkowała swemu Liciniuszowi, który, co prawda, pisał liche satyry, ale którego p. Wysocki grał z pewną sympatyczną werwą. Służebną, także po rzymsku, więc z gołemi rękoma po ramiona, była tym razem pani Gostyńska, — doprawdy, szkoda takiego talentu, takiej przewybornej charakterystycznej aktorki na podobne służebne...

Na zawsze, jednoaktowa komedyjka, z francuskiego tłomaczona, dosyć dowcipna, choć osnuta na za bardzo rozwlekłym i rozwałkowanym motywie — w tych dniach po raz pierwszy u nas odegraną została z humorem i werwą przez pannę Pankiewicz i p. Trapszo, którym w drugorzędnych rolach dzielnie dopomagali pp. Szobert i Stróżewski.

Z dziewięciu baletnic włoskich, które przybyły do Lwowa z Medjolanu i parę razy na lwowskiej scenie tańczyły — została się jedna: prima balerina, która z p. Hofmanem po kilka razy na tydzień produkuje się w rozmaitych *pas de deux* i *pas de... choses* ku uciesze lwowskiej, „szanownej“, publiczności...

Zemsta bogini, satyra francuskiego autora Ferrier'a, którą w zeszłym przeglądzie teatralnym pominęlismy — była grana parę razy. Jest to praca niewielkich rozmiarów, ale głębsza, której za tło służy starożytny świat grecki i pokazuje, że tak samo działo się dawniej, jak i dziś... Tłomaczenie Przyrębla doskonałe. Greczynką była pani Stachowicz, grekiem i do tego w beczce był p. Chmieliński, który grą staranną i poprawną deklamacją interesował bardzo...

Wznowiono u nas znaną farsę z francuskiego: *Lolo*, w której swego czasu, tak świetnie grał Petillon'a ś. p. Stanisław Dobrzański. Objął tę rolę p. Zboiński — nie dla talentu pana, Z. takie postacie. W ogóle, zauważyliśmy. że p. Zboiński talent swój spycha z właściwej drogi i to własnemi rękami — to nie dobrze...

Wyjaśnienie.



— Cóż to? zgubiłeś się chłopczyku?
— Nie — ja się nie zgubiłem, — to mama się zgubiła...

Z dawnej obsady został, p. Kwieciński (Lolo) — wyborny, jak był, tak i jest. Su bretkę, zajmującą w *Lolu* bardzo wydatne miejsce, grała powabnie panna Sznage. Z sympatycznym humorem i starannie odegrał p. Feldman ojca — wszystkim innym nic zarzucić nie można.

Wznowiona 2-aktowa sztuka: *Pożycz mi żony* należy do tych wesołych fars francuskich, których się z pewną przyjemnością słucha, choć właściwie nie ma tak dalece czego słuchać... Wybornie też w niej grali pp. Kwieciński i Zboiński, oraz pani Kwiecińska, panna Praun i p. Walewski.

Rodzaj, niby salonowej komedji, w jednym akcie: *Czy pani przyjmuje?* Nayac'a w dość poprawnym przekładzie, grano po raz pierwszy w przeszły wtorek. Jest to qui pro quo wynikłe z omyłki, co do mieszkania. Błahy motyw, treść żadna, djalog nie tyle wytworny, jak pretensjonalny. Dnet ten odegrali panna Pankiewicz i p. Zawadzki bardzo starannie.

Z dziewięciu baletnic włoszek, pozostała dla teatru lwowskiego jedna, ale... lew — panna Seregni, prima ballerina tańcząca, jak anielica, o tyle, naturalnie, o ile w państwie aniołów choreografja jest uprawiana. Ośm towarzyszek panny Seregni z nosami na kwintę odjechały do kraju, gdzie cytryna dojrzewa wymyślając, oczywiście, na Lwów, co się zmieści, a zmieści się dużo, bo kto na Lwów nie wymyśla?...

Ciężkie czasy, 3 aktową komedję przedstawioną u nas po raz pierwszy w tych dniach, nazwał autor p. Bałucki „satyrą“ i dobrze zrobił, że wypisał pod tytułem to ostrzeżenie, bo chociaż, komedja, jako komedja, jest, a przynajmniej powinna być do pewnego stopnia, satyrą — jednak, *Ciężkim czasom* p. Bałuckiego do twarzy z tem objaśnieniem... „Satyra“ to, rzeczywiście, gryząca aż do łez, ale prawdziwa, tak prawdziwa, że aż przygnębiająca. Tak jest u nas w Galicji wśród szlachty, choć jest o miedzę, za kordonem, inaczej... Nikt nie ma prawa, powiedzieć autorowi *Ciężkich czasów*, że kłamał tendencyjnie — przeciwnie, kto umie patrzeć, słuchać i ma serce, musi szepnąć: powiedział prawdę i wypowiedział ją z niepospolitym literackim talentem jednak lepiej byłoby, gdyby tak... nie mówił... *Ciężkie czasy*, u nas są nowością, w Warszawie, jednak, komedja ta była w jednym z prywatnych teatrów letnich z kilkadziesiąt razy przedstawioną, ma się rozumieć z pewnemi zmianami ze względu na tamtejszą cenzurę, co jej tylko na złe wyjść musiało — czy grano *Ciężkie czasy* w którym z rządowych teatrów warszawskich, na pewno, nie wiemy — zdaje nam się, wszakże, że grano.

U nas *Ciężkie czasy* trafiły do przekonania publiczności, która, przynajmniej, ma tę zaletę, że odczuwa prawdę i morał w dziele, choć autor nielitościwie szarpie aż do głębi... Czy to lepiej, że wady nasze, gorącem żelazem się wypalają?... W każdym razie, zdrowsze to, jak pochlebstwo i te frazesy wiecznie tylko siedzące na gębie, a nigdy nie zaglądające do sumienia obywatelskiego i do serca...

Wartość literacka *Ciężkich czasów* cała leży w dosadnej i głębokiej charakterystyce wprowadzonych osób, jest szerokiej miary autorskiej i dowodem zdrowego, jędrnego i bystro, a kochającem okiem patrzącego się w życie nasze, talentu...

Ciężkie czasy grano u nas doskonale. Z przyjemnością zauważyliśmy, że zamaszysty szlachcic: „servus, obervus — comment vous portez vous — daj pyska“ — w grze pana Feldmana wybiegł na pierwszy plan i od początku do końca grany był z niepospolitym artystystycznym ferworem. Równie z przyjemnością notujemy, że talent pana Szoberta zatacza co raz szersze kręgi i, że używany w dziale ról nie miękkich, nie dobrodusznych, lecz zgryźliwych, pessymistów i serjo — ma pod sobą gruntowną teraźniejszość, a przed sobą, piękną przyszłość. Widząc pannę Czaplińską w roli Broni, nie pojmujemy, dlaczego w ostatnich czasach tak rzadko gra ta artystka? Talent to czystej wody, naturalny, jeśli się tak wyrazić wolno, posiadający pewną szczerość artystyczną.. Takich talentów nie lekceważy się nigdy, chociażby ze względu niezwykłej użyteczności ich dla sceny — zresztą, w praktyce scenicznej, nowe sitka na kołek dobre są, szkoda tylko, że przez te sitka, woda reklamy szybko przebiega i zostają się. . sitka.

Resztę ról odegrali bez zarzutu panie: Gostyńska, German, Czechowicz i Urbanowicz, oraz panowie: Chmieliński, Trapszo, Zboiński, Wysocki, Dębicki i Walewski.

Świeżo wystawiona operetka kompozycji Audran'a p. t. *Wielki Mogoł* przedewszystkiem ma tę wadę, że jest zbyt rozwlekła, a przez to staje się monotonną, bo zbyt szczupły zapas posiada takiej kompozycji, co się przyjemnie słucha, choć się nic nie myśli... *Wielki Mogoł*, jest operetką bez właściwego operetkowego temperamentu — przeważa w niej czułostkowość, która tak do twarzy podkasanej muzie, jak książka do nabożeństwa w rękach ulicznicy... Operetka powinna być do pewnego stopnia satyrą — i zręczną, dobrze rysowaną zabawną karykaturą — gdy tem nie jest — jest nudną. *Wesoły Mogoł* dał sposobność naszemu teatrowi popisania się ze wspaniałą wystawą, bo rzecz dzieje się w Indjach — zatem i niezwykłe krajobrazy, i różnobarwne kostiumy, i całe tło śmiejące się słońcem, lazurem i kwiatami... Rzeczywiście, wystawa w *Wielkim Mogole* wspaniała. .

Dzielni artyści naszej operetki, odegrali *Wielkiego Mogoła* efektownie i, jak to powiadają, cięto, chociaż często ciąć nie było z czego.

Pani Skalska, może miała najwdzięczniejszą rolę poskromicielki wężów, w której się rozkochał „król indyjski“. Odśpiewała też Irmę z wdziękiem i sympatyczną miękkością, ku czemu niektóre numera dawały jej sposobność. Ognistą indjanką, księżną, której, je dnak, na ostatku, dostał się za małżonka czerwony, jak rak, anglik — była pani Radwan. Grała i śpiewała, jak zwykle u tej artystki bywa, z temperamentem, z ogniem i ze swobodą — w zwojach indyjskiej toalety wyglądała ładnie i była wyzywającą... Swoim naturalnym, szczerym i barwnym komizmem, rozweselał i rozśmieszał p. Skalski licznie zebraną publiczność. Czerwony i rudy anglik w starannie obmyślonej grze p. Myszkowskiego przyczynił się bardzo wiele do ożywienia całej operetki.

Tytułową rolę grał p. Laskowski z inteligencją i z wielką starannością.

Pan Kiczman rolę wielkiego wezyra, odegrał z humorem. Chóry i, w ogóle, cała operetka przedstawia się harmonijnie, barwnie, w czem widać dobrą i bardzo staranną reżyserję, oraz dowód, że dyrekcja nie szczędzi kosztów na piękną wystawę i kostiumy.

Praktyczne i pouczające wiadomości.

Jak się zachować podczas burzy? Otóż: 1. Należy unikać pojedyncze stojących drzew, stogów zboża, wody i zwierząt. Jak zaś zwłaszcza drzew należy unikać, dość tu przytoczyć to, co powiedział pewien fizyk. Radził on na każdym drzewie położyć napis: „Tu piorun zabija człowieka!“ 2 W otoczeniu jakiemkolwiek należy się starać, nie być najwyższym przedmiotem, gdyż wtedy człowiek najbliższym jest chmurom. 3 Na ulicach najlepiej iść środkiem, a nie po stronach domów; unikać należy takich miejsc gdzie woda spływa ulewnie. 4. W budynkach należy unikać przedmiotów, które są z metalu, bo metal przyciąga elektryczność, dalej nie trzeba w kuchni stawać pod kominem, bo ruszt przyciąga również elektryczność. Najpewniej stać na środku pokoju. W pobliżu pieca, lustra, fortepianu, żelaznych prętów, także nie dobrze stać. W ogóle najpewniejsze jest w tym względzie podziemie. Okna najlepiej zostawić podczas burzy pootwierane, bo na przypadek, że piorun uderzy w pomieszkanie, człowiek przy zamkniętem oknie prędzej się udusić może. Ogień najlepiej wtedy wygasić, bo unoszące się kłęby dymu przyciągają elektryczność. Przedmioty metalowe nie dobrze nosić podczas burzy przy sobie. — Piorunochron wynaleziony przez Franklina, daje najlepszą pewność, że budynek uchroniony będzie od uderzenia piorunu.

Wiśnie robaczywemi się stają się z tej przyczyny, iż pewien rodzaj muchy wpuszcza jajka w mięso wiśni w końcu maja, zrobiwszy otwór w bliskości szypułki. W każdą wiśnię wpuszcza jedno jajko. Z jajka wyszła poczwarka żywi się mięsem wiśni, poczem dojrzawszy wychodzi z niej i spada na ziemię i zapuszcza się w ziemię. Na przyszłą wiosnę znów tak samo. Z tego mamy naukę, że chcąc wiśnie ustrzedz od robaczywienia, należy zbierać spadłe z drzewa owoce i palić: na wiosnę zaś należy naokoło korzeni ziemię dobrze skopać i posypać ją grubo wapnem i polać gnojówką.

Tani barometr. Wbija się gwóźdź w ścianę i zawiesza na gwoździu krótki kawałek sznurka, z przywiązaną na końcu lekką wiązką piór kurzych, lub gęsich. Następnie odznacza się kreską na ścianie miejsce, do którego dosięgła wiązka piór. Ze zbliżającą się niepogodą pióra same niżej opuszczać się będą, a ze zmianą na pogodę znów się podniosą. Różnica w czasie mającej nastąpić zmiany powietrza, wynosić może od 6 do 12 godzin, według wskazówek tak prostego barometru. Zamiast konopnego sznurka, można użyć mocnej nici jedwabnej.

Jabłecznik z odpadków. Na ostatniem posiedzeniu komisji owocowej, członek jej p. L. Iwanowski, jak donosi *Ogrodnik*, przedstawił próby jabłecznika, wytłoczonego z opadłych we wrześniu roku przeszłego jabłek mięszanych, z pośród których usunięto tylko późne zimowe. Jabłka odleżałe przez tydzień w gromadzie, były zmiażdżone w stępie i wygniecione za pomocą drewnianej prasy w domu zrobionej tanim kosztem. Sok zawierał według areometru Ballinga 13% cukru, przefermentował wybornie, w zimie był ściągnięty w butelki i wydał płyn jasny, klarowny, kwaskowaty, bardzo przyjemny do picia przy mięsie Inna część soku, przefermentowana z domieszką zmiażdżonej jarzębiny, wydała napój ciemniejszy, nieco musujący, wybornego smaku.

Zasuszać kwiaty na zimę, aby nie utraciły kolorów, można sposobem nastąpującym: Należy wziąć czystego miałkiegoa piasku i ten jeszcze przepłukać z wszelkich nieczystości, a potem jeszcze przesiać przez sito. Do tak czystego wysuszonego zupełnie piasku, dodaje się stearyny miałko uskrobanej świecy; dobrze z nią piasek przemięszać, mięszając ciągle. Ziarnka piasku stają się przez to ślizkiemi. Bierze się potem kwiaty, ustawia w pudle i obsypuje powoli i delikatnie tym piaskiem. Po dokonaniu tej czynności wystawia się pudło na kilka dni na działanie promieni słonecznych. Kwiaty suche wyjmują się, a kładzie się znów świeże.

Odświeżanie starych trawników. Licho i nierówno porastające trawniki na gazonach i tarasach, jakkolwiek dają się zupełnie odnawiać przekopaniem, świeżym użyźnianiem, a po uprawie przez rok jakiej okopowizny, wyrównaniem i obsianiem trawami — nie zawsze da się to uskutecznić, ze względu położenia tarasu wyłącznie na porastanie trawami przeznaczonego. W takim razie trzeba zrobić tak: Wykopuje się, czyli wyniszcza o ile możności z korzeniami wszelkie chwasty porasta-

Na stacji kolejowej.



— Jak człowiek nie przywykł rękami robić, tylko głową, to i taki pakunek mały za ciężki..

— Pakuj pan mantelzak na głowę, skoro masz w niej więcej siły, a najlepiej do kieszeni, bo siła żyda siedzi, właśnie, w kieszeni...

Z życia kolejowego.



— Żono! dawaj jeść — wszystko mi wypaliło tam, na wnętrzu!...

— A ty opoju! Lepiejby było, żebyś się położył tam na szynach, toby cię maszyna przejechała i ja biedna wdowa z dziećmi dostałabym wsparcie i pensję do śmierci...

jące na trawnikach, oraz wygrabia żelaznemi grabiami wszelki mech, potem nadsypuje się całą powierzchnią cienką warstwą żyznej ziemi i obsiewa trawami, a zasiew taki walcuje się lub ubija. W czasie trwającej dłuższy czas posuchy, należy posiew skropić wodą. Skrapianie w porze zimowej rozcieńczoną gnojówką, lub okrywanie nawozem, przyczyni się też do odmłodzenia i zagęszczenia porostu trawników, które częściej wśród lata koszone odznaczą się świeżą zielonością.

W uprawie agrestu w Anglji, gdzie hodowli krzewu tego szczególną poświęcają staranność, zalecanem jest gdzie sadzi się agrest, mięszanie spodniej warstwy gruntu z gruzem wapiennym, lub tynkiem ze starych murów. Tak rozrastający się agrest szczególniej piękne wydawać ma jagody i obficie obradza.

Doniesienia publiczne i prywatne.

Nakładem księgarni Edwarda Feitzingera w Cieszynie, wyszły dwa dziełka: **Poczciwy Antoś**, książeczka dla dzieci i **Śpiewnik polski**, zbiór pieśni ludowych (część pierwsza) i śpiewy historyczne i patjotyczne (część druga), z przedmową A. Boruckiego. **Poczciwy Antoś** odznacza się zacną i szlachetną myślą i życzymy mu, aby się znalazł w rękach wszystkich niedorosłych czytelników. **Śpiewnik polski**, nader tanie i ozdobne wydanie, zawiera historycznie opracowany zbiór pieśni patrjotycznych i śpiewów historycznych — a jest ich około 200. Obydwa te dziełka polecamy szerszemu ogółowi i mamy nadzieję, że znajdą one licznych nabywców.

Pierwsza krajowa parowa fabryka obuwia i handel skór, założona została w Krakowie przy ul. Starowiślnej l. 20 celem utrzymania w kraju dostaw obuwia dla c. i k. armii, które wykonane ręcznie nie przyniosłyby żadnej korzyści, a przeciwnie, narażałaby wielu ubogich dostawców na znaczne straty, ewentualnie na ruinę, z drugiej strony celem ułatwienia drobnym przemysłowcom wykonania onych dostaw, dających im stały roczny dochód, przy zupełnem zwolnieniu ich od wszelkiego ryzyka.

Prócz fabryki parowej i handlu skór, utrzymuje p. B. Dobrzański wzorowy warsztat obuwia prywatnego wszelkich gatunków, gdzie kilkudziesięciu ludzi wyrabia obuwie pierwszorzędnej wartości, po niezwykle niskich cenach.

Kierownikiem tej instytucji jest p. Karol Jahn, znany z prac jego pióra tak w literaturze ojczystej, jak i niemieckiej.

Szewcy lwowscy proszą nas o zanotowanie, że sklep obuwia, znajdujący się przy ulicy Krętej pod l. 2, pod firmą: „Towarzystwo krajowego wyrobu obuwia“ nie jest własnością towarzystwa. Firma ta jest nadużywaną przez prywatnego spekulanta.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Rosiński w Buffalo (Ameryka). Za pośrednictwem domu bankowego z Lipska otrzymaliśmy w liście pieniężnym 13 złr. Obecnie prenumerata pańska zapłacona jest po dzień 1. kwietnia b. r.

Pan A. Bar. w Stryju. Żądany rękopism odesłaliśmy pocztą.

Pani O. O. we Lwowie. Dużo pretensji, ani odrobiny talentu — nie umieścimy.

Pan C. D w Paryżu. Tak jest.

Pan W. w Krakowie. Tego pisma nie czytujemy i nie wiemy nawet, czy wychodzi.

Pan Czytelnik w Berlinie. Otrzymujemy „Gazetę Polską w Berlinie“.

Wbny Ks. Pacholski w Mineapolis (Ameryka). Otrzymaliśmy 2 dollary — prenumerata zapłacona po dzień 1. lipca b. r.

Pan Anderson w Stockton (Ameryka). 4 dollary otrzymaliśmy — prenumerata teraz zapłacona na cały rok 1891.

Wbny ks. Litwora w Bremond (Ameryka). Dwa nadesłane dollary pokrywają, rzeczywiście prenumeratę do dnia 30. Czerwca b. r. Prosimy więc o łaskawe nadesłanie należytości za drugie półrocze bieżącego roku.

Przed kilku jeszcze laty, widzieliśmy w Krakowie przy ul. Starowiślnej zwykłą pracownię ślusarsko-mechaniczną Braci Kosobuckich, obecnie zaś z przyjemnością notujemy, niezwykły rozwój powyższej pracowni, w której zatrudnia się wielka ilość zdolnych ślusarzy mechaników, oraz wiele praktykantów kształcących się pod okiem pp. Braci Kosobnckich, których staraniem jest, aby tenże Zakład przekształcić na wzór zagranicznych i dać możność zapewnienia bytu wielu krajowcom, poświęcającym się ślusarstwu i machanice. Oprócz pracowni przy ul. Starowiślnej, posiadają pp. Bracia Kosobuccy także filję ślusarską przy ul. Florjańskiej l. 49 w Krakowie. Oglądając wyroby dla nowobudującego się teatru krakowskiego, wykonywane w pracowniach pp. Kosobuckich, nadmienić musimy, że są stylowo i artystycznie wykonane. W tych czasach jak nas zapewniono pp. Kosubscy rozszerzą znacznie warsztaty i zastosują parowe motory, a tym sposobem nie małe oddadzą zasługi krajowi, dając pracę swoim, wydalą obce tego rodzaju wyroby, któremi zagranica zalewa dotychczas naszych przedsiębiorców, a ślusarz krajowiec czekać musiał, czy się komu klucz nie zgubił, lub zamek zepsuł, aby mógł zapracować na kawałek chleba, którego dzieci, nawet po parę dni wyglądały.

P. T. interesowani raczą zwrócić baczną uwagę na Zakład pp. Kosobnckich, zasilając licznemi zamówieniami, dadzą możność szybszego rozwinięcia się Zakładu, w którym wielu ludzi otrzyma zapewnienie bytu moralnego dla swych rodzin. 5404–2–1.

Niniejszem zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności na ogłoszenie o Zakładzie kąpielowym w Swoszowicach, pod Krakowem. Leczniczy ten Zakład posiada jedną z najsilniejszyah wód siarczanych, z przeważającą ilością soli sodowych i wapiennych, czem podobne inne zakłady w Galicji wcale poszczycić się nie mogą. 5402–4–1.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom, udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu.

5288 st.—22

Hotel Krakowski w Krakowie należy niezawodnie, do najwygodniejszych i z największym komfortem urządzonych. Zarząd tego hotelu na każdym kroku przestrzega wzorowej czystości porządku i baczy, aby goście, ani na sekundę nie byli pozbawieni wygód i troskliwej obsługi. Wszystko w tym hotelu tak jest urządzone, że na każdym kroku widać ład, czystość, porządek, ujmującą grzeczność służby i zarządu, i troskliwość głównego właściciela.

Hotel Krakowski w Krakowie posiada też u siebie najlepsze łazienki, urządzone, prawdziwie, po europejsku. Restauracja w miejscu doskonała. Wszystkim, którzy pragną mieszkać wygodnie i elegancko, a nie chcą nadwyrężyć kieszeni, jak to się gdzieindziej dzieje, radzimy **Hotel Krakowski w Krakowie** położony w najpiękniejszej części miasta, bo tuż przy wspaniałych Plantach. (5159-15-7)

Wypróbowany przez pierwsze powagi fachowa i lekarskie buljon krajowego wyrobu w Łapszynie, zasługuje ze wszech miar na ogólne uznanie i rozszerzenie tego produktu, który, jak twierdzą doktorowie medycyny pp. Radziszewski prof. Uniwersytetu lwowskiego, dr. Schramm docent Uniw. lwowskiego., oraz dr. Zygmunt Kniaziołucki, że buljon wyrobu łapszyńskiego p. Brzeżany wypróbowany kilkakrotnie u chorych, jak i u zdrowych, daje najlepsze dowody o swej zawartości, obfitującej w części pożywne, jest czysty i zdrowy, wygotowany parą, przez co nie może być przypalony i tem samem zastępuje w zupełności tak zwane doskonałe ekstrakty mięsne zagraniczne, a nawet, że dla chorych żołądków jest daleko pożywniejszy i strawniejszy od zagranicznych tego rodzaju preparatów, przyczem znacznie tańszym.

Mnóstwo świadectw od osób zajmujących wysokie stanowisko w kraju i zagranicą, przy zamówieniu przesela zarząd dóbr w Łapszynie gratis. Buljon wyrabiany jest w 3 gatunkach i tylko wtedy jest prawdziwym, jeżeli jest wyrobionym w kształcie podkowy z krzyżem, zaś zagranicą tylko w tabliczkach płaskich po 25 dek. Cenę wskaże ogłoszenie w niniejszym numerze. 5378–6–2

Hotel pod firmą Puntscherta w Tarnopolu, urządzony jest tak prawdziwie po europejsku, z takiemi wygodami, wzorową czystością i elegancją, że tylko w największych miastach z podobnego rodzaju hotelami, jak Puntscherta w Tarnopolu, spotkać się można. Hotel ten od okolicznych obywateli od dawna pozyskał niepodzielne uznanie, ale dla podróżujących z dalszych stron i krajów pożyteczną będzie powyższa wiadomość tem więcej, że w tymże hotelu znajduje się wyborna restauracja, którą prowadzi sumiennie p. Greser.

4908 21—7

1891.

PRZEGLĄD

Działalności Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

założonego w roku 1860.

a) Dział ubezpieczeń od ognia:

(Ubezpieczenia majątku ruchomego i nieruchomego wszelkiego rodzaju od szkód ogniowych i wskutek eksplozji powstałych).

		w r. 1890:
Wartość ubezpieczona	złr.	459,434.428·—
Zaliczka zebrana	„	3,080.521·82
Czysta pozostałość	„	547.144·79
Zwrot wypłacony Członkom . . .	„	539.427·34
Fundusz rezerwowy ogniowy .	„	2,263.692·10

b) Dział ubezpieczeń od gradu:

(Ubezpieczenie ziemiopłodów wszelkiego rodzaju od szkód przez gradobicie zrządzonych).

		w r. 1890:
Wartość ubezpieczona	złr.	23,068.138·—
Zaliczka zebrana	„	462.754·27
Niedobór	„	153.354·36
Fundusz rezerwowy gradowy .	„	579.155·72

c) Dział ubezpieczeń na życie:

(Ubezpieczenie we wszystkich kombinacjach kapitałów pośmiertnych, na dożycie, rent, posagów, z wykluczeniem spółek na przeżycie).

		w r. 1890:
Zabezpieczone kapitały i renty . .	złr.	23,048.072·—
Zaliczka zebrana	„	753.208·73
Czysta pozostałość	„	77.113·88
Zwrot wypłacony Członkom . . .	„	48.503·30
Rezerwy nadzwyczajne w dziale ubezpieczeń na życie, to jest fundusz rezerwowy, rezerwa zysków, rezerwa specjalna wynoszą	„	468.232.44

		w r. 1890:
Fundusze rezerwowe we wszystkich 3 działach ubezpieczeń wynosiły z końcem **roku 1890** .	złr.	3,311.080·26
Rezerwa na różnicę kursów wynosi	„	281.457·21

Fundusze te wynoszące ogółem złr. 3,592.537 ct. 47 przeznaczone są jedynie na pokrycie nadzwyczajnych strat.

Oprócz tego rezerwy matematyczne w dziale życiowym wynoszą złr. 4,229.404·73, rezerwy zaliczki z r. 1890 na rok bieżący w dziale ogniowym wynoszą złr. 1,125.634·54. Rezerwy te wynoszą przeto razem złr. w. a. 5,355.039·27 które **odrębny od funduszów rezerwowych** majątek stanowią.

Czysta pozostałość po zamknięciu rachunkowem każdego roku rozdziela się pomiędzy stowarzyszonych w stosunku do opłat wnoszonych.

W ostatnich dziesięciu latach zwrócono Członkom:

W dziale ogniowym:

				złr.
za rok	1881	33%	od zaliczki tj. złr.	519.067·70
„ „	1882	31%	„ „ „ „	518.895·50
„ „	1883	33%	„ „ „ „	598.679·27
„ „	1884	33%	„ „ „ „	615.925·77
„ „	1885	24%	„ „ „ „	451.155·21
„ „	1886	17%	„ „ „ „	330.074·34
„ „	1887	22%	„ „ „ „	461.718·46
„ „	1888	24%	„ „ „ „	517.154·50
„ „	1889	27%	„ „ „ „	587.833·62
„ „	1890	23%	„ „ „ „	539.427·34

W dziale życiowym:

przy ubezpieczeniu kapitałów pośmiertnych:

				złr.
za rok	1881	10%	od zaliczki tj. złr.	9.599·52
„ „	1882	15%	„ „ „ „	16.847·87
„ „	1883	15%	„ „ „ „	18.767·53
„ „	1884	15%	„ „ „ „	21.610·59
„ „	1885	14%	„ „ „ „	21.702·58
„ „	1886	15%	„ „ „ „	26.082.55
„ „	1887	10%	„ „ „ „	19.638·19
„ „	1888	16%	„ „ „ „	34.384·23
„ „	1889	14%	„ „ „ „	32.235·40
„ „	1890	15%	„ „ „ „	37.268·16

przy ubezpieczeniu na dożycie:

				złr.
za rok	1881	7%	od zaliczki tj. złr.	1.371·30
„ „	1882	10%	„ „ „ „	2.694·32
„ „	1883	8%	„ „ „ „	3.741·83
„ „	1884	8%	„ „ „ „	4.973·18
„ „	1885	7%	„ „ „ „	6.105·96
„ „	1886	8%	„ „ „ „	8.659.04
„ „	1887	6%	„ „ „ „	7.952·57
„ „	1888	8%	„ „ „ „	10.737·78
„ „	1889	6%	„ „ „ „	10.657·04
„ „	1890	6%	„ „ „ „	11.235·14

W ogóle zwrócono Członkom od czasu założenia Towarzystwa:

W 30 latach w dziale ogniowym . .	złr.	8,193.720·03
„ 27 „ „ „ gradowym . .	„	219.990·60
Razem w działach elementarnych	złr.	8,413·710·63
W 21 latach w dziale życiowym . .	złr.	375.977·98
Razem we wszystkich trzech działach	złr.	8,789.688·61

Szczególna korzyść

której nowo przystępujący Członkowie doznają, zawiera się w tem:

a) że procenta od funduszów rezerwowych, które poważną sumę przedstawiają i ciągle wzrastają, przydzielane zostają do funduszów bieżących, wskutek czego osiągnięcie znacznych zwrotów zaliczek jest umożliwione; zwroty te przypadają w równej mierze tak dawnym, jako też nowo przystępującym Członkom;

b) że nowo przystępujący Członkowie nie ponoszą żadnych wydatków na umorzenie poniesionych kosztów organizacji, ponieważ wszystkie te koszta w całości umorzone zostały.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9